

# MALBY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 23.

Bydgoszcz, niedziela 15 listopada 1908.

Rok I.

## Dzielna Drużyna.

Nad Wisłą, na wzgórzu leży Płock. Gród to stary, prawie tak stary jak Gniezno, Kraków, Kruszwica, a wiele starszy niż Warszawa.

Het, het przed laty mieszkał w Płocku król Władysław Herman. Choć posiadał ziemię, zamki, wojska i bogactwa, nie był szczęśliwy. Dokuczały mu ciągle choroby, dokuczały troski, dokuczali źli sąsiedzi.

W końcu król tak stracił siły, że nie mógł sam ani rządzić krajem, ani bronić go od napaści wrogów. Wyrecał go i w rządach i w wojowaniu, wojewoda Sieciech. Król lubił Sieciecha, uwarzał go za przyjaciela, ale nie daj Boże nikomu takiego druha.

Sieciech chytry był, fałszywy, udawał, że kocha króla, a myślał tylko jakim sposobem władzę zupełnie zagarnąć.

Taki to on był ptaszek.

Pewnego popołudnia siedzi sobie król w komnacie zamkowej, głowę wsparł na rękę, oczy przycmknął i rozmyśla. A co chwila ciężko szepce:

— Boże zmiłuj się nad nami! Boże zmiłuj się!

Ma król słuszny powód do smutku.

Pomorcy, owi poganie z pobrzeża Bałtyku, znowu wpadli do kruszu, popalili sioła, nazabijali ludzi i z łupem umknęli.

Ukarać trzeba ich za to; więc się też wyprawa gotuje.

Rozmyśla król o tej wyprawie i twarz ma coraz smutniejszą, bo żal mu, że krew ludzka popłynie.

Na okół cisza. Przy drzwiach stoi kilku komorników. Mileżą oni, szanują zadumę pana swego.

A muszę wam powiedzieć, że ongi komornikami zwano dworzan królewskich czy książęcych, mieszkanie zaś księcia komora.

W tem nagle zadudniały jakieś szybkie kroki, dębowe drzwi pchnęła silna ręka i do komnaty wbiegł chłopiec.

Wysoki był i rozrośnięty jak dąbek młody. Czarne oczy błyszczały mu niby rozżarzone węgle, policzki kwitły jak maki polne, a długie włosy według ówczesnego zwyczaju spadały chłopcu na ramiona.

Na koftanie łosiowym przewieszony miał róg myśliwski, łuk i kołczan ze strzałami. U pasa błyszczał mieczyk.

Chłopię to było cudne, choć nie urodą — bo nawet usta miał trochę krzywe, jeno zdrowiem, siłą i wyrazem wielkiej szczerości.

Pojaśniało w komnacie z ukazaniem się chłopca. Zdawało się, że promień słońca nagle ją oświecił.

— Bolko! — zawołał król radośnie. — Chodź, synu!

Skoczył Bolko do ręki ojcowskiej i zapytał:

— Tatulu! Prawda-ć to, że wyprawa na Pomorców szykuje się, że wojewoda Sieciech sam hufce prowadzi?

— Tak, synu, na nieszczęście prawda.

Ale chłopięciu królewskiemu nie wydawało się to nieszczęściem, bo wykrzyknął:

— Tatulu, pozwól i nam iść z Sieciechem na ukaranie pogan, na obronę kraju. Pozwól! Król podniósł ramiona do góry.

— Co tobie roi się w głowie? Toż dziecię lat masz zaledwie. Nie dla chłopiąt wyprawy wojenne.

Ale Bolko przypadł do ojca i począł prosić i molestować.

— Pozwól tatulu! pozwól. Toż ja poprawiłem się — toż my siły mamy. A pamiętasz, tatulu, jak rok temu zabiłem sam niedźwiedzia w lesie? Widzisz, ot, tam leży skóra z niego zdarta. Pozwól nam iść na wojnę.

Zastanowił się król i zapytał: Mówisz: „Pozwól nam.“ Co to znaczy, Bolku?

— A nam, tatulu, to jest mojej drużynie, moim dwunastu towarzyszym. My razem na łowy, na gonitwy, razem wszędzie. Oni też rwą się do wojaczki. Czemu chcę dla siebie, chcę i dla nich, dla moich druhów najmilszych. Pozwól nam iść razem na wroga!

I dopóty prosił, dopóty chylił się do kolan ojcowskich, aż król dał zezwolenie.

— Ino mi pilnuj Bolka, jako oka w głowie — rzekł później do Sieciecha.

Czy go Sieciech pilnował, wątpię! Iardzo, ale pilnowała królewicza moc i opieka Boża. Wrócił zdrów i cały, wróciła z nim zdrowa i cała gromadka jego rówieśników.

Za tą wyprawą poszły inne, to na Morawian, to na Czechów, wedle tego, kto napady na kraj czynił.

Wszędzie królewicz Bolko na czele swej drużyny gromił wrogów aż miło.

Razem wojowali, razem wzięli nagrodę, ale o tem będzie później.





Bolesław Wstydlivy.



# Leszek Biały.

(Dokończenie).

Jako monarcha sprawiedliwy i łagodny i szczerze dbający o dobro narodu, nie był jednakże Leszek zdolnym zażegnać groźne burze, które nadciągały na Polskę.

Oto z północy napadały kraj pogańskie hordy Prusaków, szerząc śmierć i zniszczenie w ziemiach mazowieckiej, kujawskiej, sieradzkiej i łęczyckiej. Ziemię tę oddał Leszek bratu swemu Konradowi, który nie mogąc sam oprzeć się Prusakom, powołał do pomocy zakon rycerski, zwany Niemieckim albo Krzyżackim, gdyż obowiązkiem ich była walka z pogaństwem w obronie krzyża Chrystusowego. Znakiem ich zewnętrznym był czarny krzyż na białym płaszczu.

Wielki mistrz krzyżacki, Herman von Salza przyjął wezwanie Konrada i przybywszy do Polski, osiedlił się wraz z braćmi w ziemi chełmińskiej, wyznaczonej im na siedzibę. Pobudowali wkrótce Krzyżacy obronne zamki w Swieciu, Toruniu, Malborgu, Grudziądzu i Chełmnie — i rozpoczęli z wielką energią, graniczącą nieraz z okrucieństwem walkę nieubłaganą z Prusakami i sąsiednimi Litwinami — walkę, która ciągnie się przez kilka wieków naszej historii i która zadała Ojczyźnie naszej ciężkie ciosy.

Smutny był koniec dobrego i wielce przez naród umiłowanego króla Leszka. Świętopelk, książę pomorski, którego ustanowił Kazimierz Sprawiedliwy, pragnąc dojść do samodzielnej władzy, postanowił zabić króla Leszka. Upatrzył stosowną sposobność, gdy Leszek przyjechał do miasteczka Gąsawy, aby się z nim porozumieć. Właśnie, gdy król znajdował się w kąpieli, napadł nań zdradziecko Świętopelk i uciekającego bezbronno Leszka zabił na drodze do wsi Marcinkowa w r. 1227.

Naród szczerze zasmucony śmiercią ukochanego króla, bez długiego wahania obrał następcą syna jego Bolesława, choć dopiero siedem lat liczącego.

## Bolesław Wstydlivy

1227—1229.

Jak to zwykle bywa, gdy dziecko zostaje królem, tak i tym razem sprzeczano się o jego koronę. Henryk Brodaty z rodu Piastów śląskich i Konrad, książę mazowiecki, stryj Bolesława ubiegali się o opiekę nad małoletnim i o rządy nad krajem. Po kilkuletniej, bratobójczej walce, Bolesław doszedłszy tymczasem do pełnoletności, objął tron i ożenił się z Kunegundą, córką króla węgierskiego.

Małżeństwo to, zawarte z miłości, było prawdziwym wzorem dla małżonków chrześcijańskich. Ślubowali sobie wzajemnie obok miłości i wierności małżeńskiej doskonałą czy-

stosć, miłosierdzie względem ubogich i powzięcie się nieustanne w pobożności.

## Ptaszki w zimie.

Puk, puk ptaszek do okienka,  
Niech nam otworzy panienska,  
Bo to teraz twarda zima,  
Nigdzie i ziarneczka nie ma.  
I ptaszynie otworzyli,  
Zagrzali ją i nakarmili,  
A ptaszyna wdzięczna za to,  
Spiewała im całe lato.

Wierszyk powyższy to wezwanie do was, kochane dzieci, abyście pamiętały o miłych śpiewakach lasów i ogrodów naszych, o ptaszkach. Smutnym i przykrym dla nich czasem jest zima. Ze zmarzłej ziemi nie mogą wydobyć ani ziarnek, ani robaczków, wysoki śnieg zakrył wszystko i biedny ptaszek nieraz umiera z zimna i głodu.

Możecie dopomóc biednym ptaszkom kochane dzieci, syjąc im na framudze okna lub na podwórzu okruszyny chleba, reszty jarzyn i mięsa pozostałe na talerzach.

Zobaczycie, jak zgłodniałe ptaszki chciwie zbierają te okruszyny i jak codziennie przylatują na to miejsce, przeczuwają instynktem, że dobre dzieci o nich pamiętają.

Dziecko litościwe dla zwierząt, wyrośnie napewno na szlachetnego człowieka.

## Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Noc zapadła — pan Zagłoba rozsiadł konie, popętał je i puścił na pastwisko, poczem jał zbierać liście, wymościł z nich posłanie, okrył czaprakami i burką — a powiedziawszy Helenie: dobranoc, wziął na plecy terlicę, poniosł ją nieco opodal, gdzie sobie upatrzył miejsce do spania.

Smukły Kozaczek po odejściu Zagłoby ukląkł i modlił się długo podnosząc oczy do gwiazd. Potem położył się, ale długo nie dawały mu usnąć przypomnienia wszystkich okropności w Rozłogach.

Grały Helenie do snu derkacze i przepiórki, migotały gwiazdy, brzęczały chrząszcze na dębowych liściach i usnęła wreszcie. Szaro już było, gdy zbudziły ją jakieś głosy straszne, harkotania, wycia, chrapania. Potem huknął wystrzał. Zagłoba stanął przed nią:

— Wilcy konie porznęli!

— Jezus, Maryja? Co teraz pocznem?

— Co pocznem? Wystrzujemy sobie kije i siadziemy na nie. Ach doprawdy, jeśli wiem, co robić, to niech się w konia zmienię, przy-



najmniej Waćpanna będziesz miała na czem jechać!

Trzeba było iść pieszo, a to wstrętne było Zagłobie. Gorzej jeszcze, że nie znali dobrze drogi do Zołotonoszy. Zaczęli się rozglądać.

— Ktoś się zbliża — zawołał Zagłoba — ukryjmy się!

— Dziad ślepiec z lirą. Wyrostek prowadzi go. Teraz buty zdejmują. Przejdą ku nam przez rzekę.

Tak było w istocie. Gdy już ślepiec nadszedł, zaczęli go o drogę wypytywać:

— Więc byliście w Rozłogach? — spytał Zagłoba.

— Byli.

— Tak? — zakrzyknął — i porwał wyrostka za kark, potrząsając nim i szarpiąc.

— A wy lotry, złodzieje, hultaje, na przespīgi chodzicie, chłopów do buntu namawiacie?

Nie pomogły ich prośby — pan Zagłoba przeklinał, krzyczał, poruszał całe piekło, wyzywał wszystkich klęsk, groził wszelkimi rodzajami śmierci i mąk, nareszcie rozebrać się im kazał — i sam począł wszystko z obu zdziierać — kniaziówna się oddaliła; siadła w pobliżu na pniu i zadumała się.

Po pewnym czasie stanął przed nią Zagłoba, niosący przyodziewek zdarty z dziada i pacholecia, lirę i dwie pary butów. Był w doskonałym humorze:

— Żaden woźny w trybunale tyle się nie nakrzyczy, co ja! Jeśli mnie sułtan nie zrobi baszą, jest niewdzięcznikiem, gdyż przysporzyłem dwóch tureckich świętych. Patrz Waćpanna, wszystko nowe i świeże — byli na odpuszcie w Browarkach. Niejeden szlachcic tyle nie wyorze w tym kraju, ile dziad wyżebrze.

Zagłoba przebranie dla Heleny zostawił, kazawszy jej z Kozaczka przedzierznąć się w pacholka niemowę, a sam odszedł w zarośla i za dziada-lirnika się przebrał. Gadał jak prawdziwy dziad — i jak lirnik śpiewać umiał.

Nic wyborniejszego zdarzyć im się nie mogło. W tem przebraniu byli bezpieczni, bo chłopci dziadów bardzo szanowali i ich gadań lubili słuchać.

Helena w tym nowym stroju dobrze wyglądała, zawadzały jej tylko duże, czarne warokocze.

— A co Waćpanna z nimi myślisz uczynić?

— A cóż, trzeba odciąć!

— Czem?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Piosenki dla naszej dziatwy.

### Polonez.

Gdzie się podział ów wiek złoty  
Owe dawne czasy,  
Ten czas, kiedy panowały  
Żupany i pasy;

Złota śpinka u koszuli,  
Wąsik wykrecony,

Karabela wedle boku  
I bucik czerwonny. —

W takim stroju narodowym  
Każdy Polak chodził,  
W takim stroju Jan Sobieski  
Wiedeń oswobodził.

Dziś hakata wszędzie wkracza,  
Zabiera nam sioła,  
Lecz z serc naszych niegdy wiary  
Wydrzeć nam nie zdoła.

Zakazuje język ojców  
Nam wbrew woli Boga. —  
Bóg nadzieją — Bóg opieką —  
Nas nie złamie trwoga.

## Liściki od naszych małych przyjaciół.

### Nasz kościół.

Nasz kościół w Łobżenicy jest bardzo stary i liczy już przeszło 700 lat. Prócz głównego ołtarza są w nim trzy poboczne. W głównym ołtarzu jest obraz św. Trójcy a poboczne ołtarze są pod wezwaniem św. Rocha, św. Anny i Anioła Stróża. Na ścianach znajdują się duże obrazy 12 apostołów św. Mama mi powiadała, że ambonę w kościele zrobił nasz dziaduś, który już nie żyje. W kościele naszym są także ławki do siedzenia i chorągwie. Mamy tutaj dwóch księży, więc też co dzień odprawiają się dwie msze św.

Kunegunda z Łobżenicy.

### Zagadka.

Kołodziej, rzemieślnik czynny  
I poczciwy i gościnny,  
Już nie żyje lata dawne,  
Imię przecież jego sławne.  
Najsławniejszy z kołodziejów,  
Kto się uczył Polski dziejów,  
Chociaż może niedokładnie,  
Imię jego zaraz zgadnie.

Za dobre rozwiązanie wyznaczamy piękną nagrodę.

Rozwiązanie zagadki  
z ostatniego numeru „Małego Posłańca“:  
„Sobieski“

Dobre rozwiązanie lub liściki nadesłały następujące dzieci: Zygmunt Rybarczyk i Władysław Kalinowski z Bydgoszczy; Władysław Płażalski z Szwedkowa. Władysława Wolnikówna z Slesina. \*\*Kunegunda Lochockja z Łobżenicy Kazia Maciejewska z Strzelna. Florentyna Pęczakówna z Szczepanowa. \*Jan Derech z Żnina. \*\*Jacek Bederski z Wysoki. Waleryan Małkowski z Barcina.

Nagrodę otrzyma: Kunegunda Lochocka z Łobżenicy.

Zadanie: „Zima“